

Miasto. Moda. Maszyna - nowa wystawa stała w CMWŁ

Nowoczesnemu wyobrażeniu o wystawach poświęciliśmy styczniowy numer „Kalejdoskopu” - reprezentuje je także nowa ekspozycja stała w Centralnym Muzeum Włókiennictwa „Miasto - Moda - Maszyna”, otwarta 30 grudnia. Toczy się tu opowieść o mieście włóknarzy, projektantów i domów mody, ale i ludzi, którzy samodzielnie, we własnych mieszkaniach szyli lub przerabiali ubrania albo zamiast w butikach, kupowali je na straganach.

Nic tu nie jest po kolei (bo linearny układ zwalnia widza z myślenia), ale wszystko składa się na uformowany wolą kuratorów obraz codziennej Łodzi. Jak mówi Aneta Dalbiak, dyrektor CMWŁ: - Od momentu, gdy w 1820 roku zarządzeniem naczelnika Królestwa Polskiego Łódź stała się osadą fabryczną, przemysł włókienniczy zaczął kształtować jej oblicze. Wpływał na urbanistykę, architekturę, na społeczne relacje, kulturę, edukację. O tym wszystkim jest ta wystawa.

Tworzą ją nie tylko obiekty z kolekcji muzeum, ale i rekwizyty pozyskane z zewnątrz. Np. aby pokazać jakościową zmianę w estetyce i sposobie zarządzania po powojennym znacjonalizowaniu fabryki Ludwika Geyera, w której mieści się Centralne Muzeum Włókiennictwa, zdobyto skromne wyposażenie gabinetu dyrektora fabryki i umieszczono je naprzeciwko gabinetu fabrykanta, którego bogato zdobione meble pochodzą ze zbiorów muzeum. - To symboliczne przejście pokazujące wielką zmianę, która miała także kluczowe znaczenie dla historii Łodzi - mówi Aneta Dalbiak.

Ale epoce fabrykantów poświęcono niewiele miejsca. Ten okres w dziejach miasta zaznaczono tylko punktowo - poza gabinetem inspirowanym historią Geyerów i rycinami z planem miasta z pierwszej połowy XIX wieku oraz z widokiem zakładów Geyera na wystawie znalazła się suknia spacerowa z przełomu XIX i XX wieku i stare maszyny, choćby ta z fabryki Poznańskiego. Na wystawie dominują lata 60., 70., 80. i 90. W ciągu tych dekad kwitł bowiem w Łodzi przemysł włókienniczy (już upaństwowiony) i modowy, z drugiej strony - pojawiały się prywatne inicjatywy, a w domach i na targowiskach rozwijały się kreatywność i przedsiębiorczość jako metody na przetrwanie w niełatwej rzeczywistości. Te dwie cechy obserwowano już wcześniej - na ekspozycji znalazły się: zielona sukienka przysłana w latach 50. w paczce z Ameryki, do tego wojskowe oficerki z oryginalnymi drewnianymi prawidłami (to, jak tłumaczy współkuratorka wystawy Agnieszka Wojciechowska-Sej, powojenny styl battle dress) oraz skrzynka z UNRRY, jedna z tych, w których po wojnie przychodziły z USA ubrania, puszki z żywnością czy słodycze. A także elegancka bluzka uszyta po wojnie z jedwabnego spadochronu.

Wystawę umiejscowiono na trzech piętrach najstarszego skrzydła dawnej fabryki Geyera. Halę na parterze zajmują wszelkie maszyny związane z przemysłem włókienniczym. Ustawione zgodnie z przebiegiem procesu obróbki surowca i wytwarzania tkaniny, a pochodzące z różnych okresów - tak jak bywało w prawdziwych zakładach. I tak jak w realnych zakładach, otoczone nićmi, belkami surówki, niedoprzędami, wózkami. Odtworzono też kantorek brygadzysty. Odnosimy wrażenie chaosu i nadmiaru, ale zamysł był taki, by pokazać fabrykę, której pracownicy wyszli na chwilę na przerwę. Agnieszka Wojciechowska-Sej: - To opowieść o mozołach, hałasie, o warunkach pracy. Przygotowując wystawę, trafiliśmy na smaczek - dokument z 1948 roku, w którym kobiety domagały się przywrócenia zlikwidowanego żłobka zakładowego dla dzieci pracowników, bo bez niego musiały trzymać dzieci w skrzynkach na szpulki. Nie wiadomo, czy żłobek powrócił.

Z tej masy maszyn można wyłuskać perełki, jak ręczne krosno z XIX wieku, wspomniane krosno od

Poznańskiego czy krosno żakardowe z około 1900 roku, w którym wzór tkaniny zakodowany był w postaci dziurek wyciętych w papierze – co powtórzyły potem wczesne komputery! Halę zamyka laboratorium z próbnikami tkanin, wzorami druków czy mikroskopem, ilustrujące projektowy i naukowy aspekt przemysłu włókienniczego.

„Pierwsze piętro zabiera w podróż przez rozrastające się i zmieniające miasto. Dynamika tętniącej życiem włókienniczej Łodzi pokazana jest przez drgania sinusoidy rozpiętej między pracą a odpoczynkiem, zarządem a robotnikami, pracą a strajkiem” – czytamy w tekście towarzyszącym wystawie. – To miasto, które wyrosło z ciężkiej pracy, które było bardzo dobrze zarządzane, które miało i ma niezwykłą tkankę architektoniczną – dopowiada Agnieszka Wojciechowska-Sej.

Znalazły się tu m.in. makiety i projekty nigdy niezrealizowanych budowli. Niesamowitych, imponujących skalą i kształtem, jak filharmonia, palmiarnia w szklanych kopułach czy Muzeum Sztuki w parku na Zdrowiu. Pojawia się duży przezroczysty bąbel – według kuratorów znak Łodzi, która nie powstała, znak odwagi marzenia o futurystycznych kształtach. Może to również mydlana bańka – symbol nierealistycznego myślenia o mieście. Tym mieście.

Nie sięgnięto po nowsze pomysły, jak Specjalna Strefa Sztuki w EC1 czy dom projektu Libeskinda na rogu Wschodniej i Jaracza – trochę szkoda, bo te przykłady dobrze ilustrują, że w Łodzi wciąż marzy się o wyjątkowości i wciąż brakuje środków czy woli, by te marzenia realizować. Ale – jako że coś tu się jednak udaje – na wystawie są też reprezentacje ciekawych obiektów, które zostały zmaterializowane: budynku Filharmonii Łódzkiej przy Narutowicza i Bramy Miasta przy EC1 (symbolizowanej przez rdzawe płyty z kortenu).

Gdy skrócono czas pracy, pojawiło się zagadnienie spędzania czasu wolnego. Zatem – sport i rozrywka. One, jako istotny element życia łodzian, również mają swoje miejsce na wystawie. Podobnie jak zwyczajna codzienność – skromny zakątek poświęcono... zalewajce, zupie charakterystycznej dla Łodzi. – Staraliśmy się wyłowić wątki, dzięki którym także widzowie stają się ekspertami – stąd m.in. zalewajka. Stąd też wyluskane dzięki współpracy z Marią Nowakowską detale architektoniczne. Ale nie najpiękniejsze elementy zdobiące kamienice, ale te, które były tworzone specjalnie dla Łodzi z uwzględnieniem zupełnie nowej ikonografii, np. detal z Industrią, boginią przemysłu, której nie było przecież w panteonie bóstw starożytnej Grecji – mówi Agnieszka Wojciechowska-Sej.

Część wystawy znajdującą się na pierwszym piętrze zamykają dwa łódzkie strajki, które zakończyły się sukcesem – ten z 1971 roku i marsz głodowy z 1981 roku – jako znak wszystkich protestów zorganizowanych w Łodzi.

Wystawa na drugim piętrze jest najbardziej malownicza. Zaczynamy od przedsionka poświęconego Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (dzisiejszej ASP), powołanej jako miejsce współistnienia sztuki i designu, w którym powstał pierwszy w Polsce wydział tkaniny i ubioru. Są tu wzorniki tkanin, jest tkanina według projektu Władysława Strzemińskiego (nie zrealizowana za jego życia) i zdjęcia ze Złotej Nitki – wymyślonego w PWSSP konkursu dla młodych projektantów z całej Polski. – Łódź stała się wylęgarnią bardzo dobrej mody z dwóch powodów – dzięki istnjącemu tu przemysłowi włókienniczemu i dzięki szkole kształcącej świadomych projektantów, którzy mogli z tego zaplecza czerpać – mówi Agnieszka Wojciechowska-Sej.

Z przedsionka wkraczamy w świat ulicy Piotrkowskiej, rozumianej jako największy wybieg mody. Po lewej mijamy kolejne witryny znanych sklepów – Telimeny, Domu Mody Nestor, Mody Polskiej, Kory, Cepelii. – Markę Telimeny przyćmiła Moda Polska, a to Telimena jako pierwsza miała specyfikę domu mody – własnych projektantów, wzorcownię, fabrykę, testerów tkanin i ubiorów. Jako moment

jej powstania źródła podają 1957 albo 1958 rok. Tu pokazujemy głównie stroje z lat 70., a na jednym z monitorów prezentujemy kronikę filmową, gdzie modelki Telimeny biegają po klatce schodowej Muzeum Sztuki. Kolejny jest Dom Mody Nestor, który miał sklep przy Esplanadzie, a który zaczynał jako zakład zajmujący się przeróbkami kuśniersko-krawieckimi i specjalizujący się w szyciu ciężkiej odzieży – tłumaczy Agnieszka Wojciechowska-Sej.

Pośrodku, na osi hali, umiejscowiono charakterystyczne dla Łodzi witryny, które umieszczano niegdyś przed wejściami do bram. Jest m.in. witryna dedykowana Karolowi Goeppertowi, który miał w Łodzi wielki salon kapelusznicy na rogu dzisiejszej Rewolucji i Piotrkowskiej. W różnych punktach stoją manekiny w ubiorach z różnych okresów. Jako miejsca bywania w odpowiednio gustownych strojach odnotowano park Helenów czy kawiarnię Hortex.

- Wymieszaliśmy sylwetki z różnych epok celowo, by pokazać, jak moda się zmieniała. Także w przypadku dodatków, biżuterii, nakryć głowy, toreb – mówi współkuratorka Anna Grala. – Najmłodsze na wystawie są sylwetki z lat 90., głównie w witrynie Mody Polskiej, przede wszystkim projektu Jerzego Antkowiaka, dosyć odważne i spektakularne, jak złota spódnica bombka połączona z granatowym żakietem.

Ciąg Piotrkowskiej, z odtworzonymi na ścianach reklamowymi muralami, zamyka Central, symbolizowany przez słynny neon z parą ludzi, którzy zmiennie mają na sobie bieliznę lub eleganckie stroje (neonów jest na wystawie więcej – wszystkie to repliki). – To dom handlowy, który w przeciwieństwie do innych sklepów miał zróżnicowany asortyment – chociaż np. Telimena sprzedawała też luksusowe perfumy zanim pojawił się Pewex – tłumaczy Agnieszka Wojciechowska-Sej.

Z elegancką lewą stroną kontrastuje umieszczona naprzeciw „szara strefa”, poświęcona domowym krawcowym, targowisku (ożywionemu kadrami z „Jarmarku Europa”), domowi wysyłkowemu (ale i butikom plastików). – Bazar rozumiemy nie tylko jako łódzki Górniak czy stadion ŁKS-u, ale też jako enklawę zaradności i pomysłowości – mówi Agnieszka Wojciechowska-Sej.

To druga strona tego samego modowego medalu, zapewne bliższa większości łodzian. Bo Łódź z lat 50.-90. tylko bywała elegancka, na co dzień zaś pozostawała byle jaka. Tę dwoistość miasta organizatorzy podkreślają także w tekście do wystawy: „Łódź miała w swojej historii momenty wzlotów i upadków, hossy i bessy, szczytów i depresji. Z jednej strony to miasto z jedną z najdłuższych ulic handlowych w Europie, miasto z najstarszą katedrą tkaniny i ubioru w Polsce, miasto, które wykonało największy skok demograficzny w XIX wieku, a z drugiej – enklawa statystycznego bezrobocia po transformacji 1989 roku i trudnej prywatyzacji”.

Jak mówi Aneta Dalbiak: – Razem z ekspozycją, którą udostępniliśmy w ubiegłym roku – „Łódzkie makrohistorie. Łódzkie mikrohistorie” ta wystawa jest zwieńczeniem inwestycji, którą prowadziliśmy od 2018 roku. Mam odczucie, że spełniamy pewną powinność tożsamościową wobec łodzian. Widzowie będą mogli odtworzyć sobie historię fenomenu, jakim jest nasze miasto, jego wyjątkowego w skali świata dynamicznego rozwoju.

Zgodnie z nowym myśleniem o organizowaniu wystaw, mają one zachęcać do samodzielnego dowiadywania się o temacie czegoś więcej. Dlatego skupiono się tylko na pewnych punktach ważnych w historii miasta, na zaznaczeniu niektórych zagadnień – reszty można dociekać w literaturze czy filmach już po opuszczeniu budynku muzeum. Na pewno wystawa – poza tym, że jest ciekawa, inspirująca i fotogeniczna – spełnia jedno z założeń jej twórców: budzi sentyment. Choćby do neonów, które kiedyś były istotnymi elementami łódzkich ulic, a których dziś boleśnie brakuje.

Aleksandra Talaga-Nowacka

„Miasto - Moda - Maszyna” - nowa wystawa stała w Centralnym Muzeum Włókiennictwa, czynna od 30 grudnia 2021 roku. Kuratorzy: Aneta Dmochowska, Marcin Gawryszczak, Anna Grala, Agnieszka Wojciechowska-Sej. Zespół scenograficzny pod kierownictwem Mai Pawlikowskiej: Filip Appel, Magdalena Gonera, Filip Finke, koncepcja aranżacji wystawy: Filip Appel, Magdalena Gonera i Maja Pawlikowska, projekt architektoniczno-budowlany: Justyna Olejnik